



## GIZELLA ŚWITALSKA

Warszawa, 20 lutego 1946 r. Asesor sądowy Antoni Krzętowski, delegowany do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną osobę w charakterze świadka, bez przysięgi. Świadek została uprzedzona o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, po czym zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Gizella Świtalska
Imiona rodziców	Władysław i Stefania
Data urodzenia	20 czerwca 1909 r.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Wilcza 29a m. 12
Zajęcie	właścicielka instytutu kosmetycznego
Wykształcenie	studentka medycyny
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Matka moja Stefania Dydyńska przebywała na kuracji w Instytucie Radowym w Warszawie, z podejrzeniem raka. W dniu wybuchu powstania, 1 sierpnia 1944 roku w godzinach rannych odwiedziłam matkę w Instytucie i z uwagi na zbliżanie się wojsk sowieckich, niepewność sytuacji i ogólną atmosferę nerwowości w Warszawie, chciałam ją zabrać na ulicę Bracką 10 do swego mieszkania. Matka oparła się jednak temu projektowi, uważając, że właśnie w szpitalu może uważać się za najbezpieczniejszą. Pożegnałam więc ją i wróciłam do siebie. W parę godzin później wybuchło powstanie i matki więcej już nie zobaczyłam.

O losie jaki ją spotkał i okolicznościach jej śmierci dowiedziałam się od Bronisławy Mazurkiewiczowej, pielęgniarki Instytutu Radowego. Rozmawiałam z nią na ten temat w końcu lutego 1945 r. Bronisława Mazurkiewicz, jak sądzę, mieszka w dalszym ciągu

naterenie Instytutu Radowego (ul. Wawelska 15). Z tego, co opowiedziała mi ona wynika, że cały personel lekarski i pomocniczy opuścił szpital 6 sierpnia 1944, pozostawiając wszystkich chorych ich własnemu losowi. Pozostała przy chorych tylko właśnie Mazurkiewicz. Mówiła mi ona, że od początku powstania Instytut napastowany był przez Ukraińców, którzy na jego terenie dopuszczali się licznych zbrodni, mordując zarówno lekarzy, jak i chorych oraz osoby z obsługi szpitalnej. Niezależnie od tego utrzymywali wszystkich w ciągłej obawie śmierci, grożąc ustawicznie rozstrzelaniami. Ponadto liczne były wypadki gwałtów w stosunku do kobiet. Personel, jak sądzę, opuścił szpital 6 sierpnia, będąc do tego zmuszony przez Niemców, względnie Ukraińców. Mazurkiewicz wyszła wówczas z innymi, lecz potem zawróciła i wróciła do Instytutu. Chorzy, którzy o własnych siłach nie mogli opuścić łóżek, byli rozstrzelani przez Niemców lub Ukraińców, po czym podpalano pod nimi materace. Mazurkiewicz wspominała mi również o wypadkach spalania żywcem jednej czy może więcej osób. Ogółem, jak mi mówiła Mazurkiewicz, w szpitalu wówczas znajdowało się 57 chorych, którzy objęci zostali rozkazem ewakuacji. Po drodze na Zieleniak, dokąd skierowano konwój, niektórzy chorzy zostali przed odejściem zabici, a reszta została wymordowana w spalonym budynku znajdującym się na terenie Zieleniaka. Egzekucja odbyła się w ten sposób, że kazano wchodzić ludziom trójkami na teren owego budynku i jakiś oficer ukraiński strzelał ofiarom z pistoletu w tył głowy. W ten sposób poniosła śmierć w pierwszej trójce moja matka. Po egzekucji zwłoki oblano benzyną i podpalono.

W jaki sposób Mazurkiewicz uniknęła wówczas śmierci, tego nie potrafię powiedzieć.

21 kwietnia 1945 roku byłam na terenie budynku, gdzie odbyła się ta egzekucja. Widziałam tam dużą ilość popiołów i kości. Razem ze mną był tam obecny niejaki Mańko, mąż jednej z ofiar. Wspólnie z nim pochowałam te wszystkie kości i popioły na Powązkach w kwaterze 38a, rząd 7, grób drugi.

Adresu dr. Laskowskiego nie znam.

Odczytano.